



Zachowane w pamięci

BYWAJA w naszej TV tygodnie, o których z pewnością, nieznacznej nawet perspektywy czasu — niewiele już da się powiedzieć. Po prostu wśród reprezentowanych na szklanym ekranie programów, nie tylko takich, które potrafiłyby zwrócić na siebie uwagę, utkwić w pamięci. Ich działanie trwało dokładnie tyle, ile sudyca. Kończyło się z jej zakończeniem.

Rzecz jasna, pamięta się o programach, które mówiąc lapidarnie — wyróżniły się na tle innych. Potrafiły zachwycić czy rozżalcić, wywołać oklaski, czy burze protestów, uzyskać powszechną aprobatę, czy też sprokowały do dyskusji. Ale nie pozostały obojętne, szare, przeciętne, nijakie. Wprost przeciwnie — w jakiś sposób poruszyły widza, zbulwersowały go, nie pozwoliły mu o sobie zapomnieć.

Oczywiście trudno wymagać, by każda pozycja telewizyjnego programu posiadała tego typu cechy, pozwalające w równym stopniu zaangażować emocjonalnie odbiorców. Zresztą wydaje się, że jest to nie tylko sprawa poziomu audycji i jej kształtu. Jest to przede wszystkim — sprawa tematu, jaki się podejmuje, stopnia jego bliskości i aktualności, związków z chwilą bieżącą.

Ubiegły tydzień w naszej TV upłynął w znacznej mierze pod znakiem obchodów związanych z 20 rocznicą wyzwolenia Warszawy. Rocznicą zapisaną szczególnie — nie tylko w dziejach narodu, i dziejach miasta, lecz i w losach każdego z nas. I może właśnie dlatego programy telewizyjne, poświęcone owym dniom warszawskiego, tak bardzo sroistego jubileuszu — odnotowane zostały w pamięci telewidzów.

Zwłaszcza myślę tu o programie publicystycznym pt. „Drugich narodzin rok pierwszy” — transmitowanym przez Interwizję. Ukazując — poprzez dokumentalne zdjęcia filmowe — historyczne chwile oswobodzenia Warszawy, uniknięto w kome-

tarzu szczęśliwego patosu, wielkich słów. Zamiast nich — mówili utrwalone na taśmie fakty, rumowisko gruzów na miejscu Warszawy... Bez patosu, w tonie bezpośredniości utrzymana też była wspomnieniowa relacja ówczesnego pierwszego prezydenta miasta, Marszałka Polski — Mariana Spychalskiego. Tym większe wywarła wrażenie. Dobrze się stało, że ów program udostępniono również widzom z zagranicy. Wśród pozycji „warszawskich”, wspomnieć też trze-

ba o Estradzie Poetyckiej — „Od założenia miasta”. Przed wszystkim na uznanie zasługuje dobór wierszy — w tym artystycznym montażu znalazły się utwory poetów najwzrostu. Potrafiłono je zreczenie ukomponować w obraz Warszawy tamtych lat, całości nadano zgrabny kształt, postarano się o dobrych wykonawców.

PROGRAMEM, który niewątpliwie długo pozostanie w pamięci wszystkich, którzy go oglądali — był nadany w ramach Wszecznicy TV — „Ostatni list”. To wstrząsająca w swej wymowie audycja. Należy tylko ubolewać, że nie pokazano jej także poprzez Interwizję. Pożegnalne słowa więźniów — uczestników ruchu oporu, skazanych przez hitlerowców na zgilotynowanie (były wśród skazanych i dzieci), pisane tuż przed śmiercią — powinny dotrzeć do szerokiej kręgi odbiorców, przede wszystkim z zagranicy. I to właśnie dziś, gdy mówi się o „przedawnieniu” zbrodni hitlerowskich... Czy nie należałoby do tego tematu raz jeszcze powrócić (łącznie z głosem pisarza — Wojciecha Zukrowskiego) — zapewniwszy sobie szerszą platformę odbiorców?

Przechodząc do innej dziedziny: tradycyjnym, dorocznym już wyznaczam zaprezentowano nam na szklanym ekranie teleturniej „Politechnika — Uniwersytet”. Tego typu „igrzyska intelektualne” dostarczają zazwyczaj telewidzom nie lada emocji, szlachetnego zresztą gatunku. I tym razem rzecz odbywała się w atmosferze niezwykle gorącej; na co zresztą wpływała w dużym stopniu temperatura młodzieżowej „widowni”, złożonej, jak można się domyślać, z przedstawicieli dwu konkurujących z sobą uczelni. Rozumiemy, że w grę wchodziły tu zdrowe ambicje obu stron, czy jednak nie można było przejawiać ich w sposób bardziej okiełznany? Sądzę, że ta uwaga nasunęła się wielu telewidzom — przy całym zresztą aplauzie dla imprezy — miłej i zachęcającej do współzawod-

nictwa w zdobywaniu wiedzy o świecie współczesnym.

Do pozycji upamiętniających się w programie ubiegłego tygodnia w TV zaliczają się także spektakle teatralne. Zaczniemy (bo płon tym razem jest wyjątkowo obficie) od „Studia 63”, które pokazało nam „Chłopaków” — Brylla, czyli ballady o chłopkach lipieckich. Było to widowisko w jakiejś mierze eksperymentalne, literatura przekazana za pomocą środków teatralnych. No cóż, można by powiedzieć, że bez eksperymentów trudno mówić o rozwoju nowych form. Pamiętać jednak także trzeba, że nie każdy widz TV do owych „prób” jest przygotowany — stąd przysmuję je z tzw. uczuciami mieszanymi...

TRAFIE natomiast niechybnie do masowego odbiorcy nadany w sobotni wieczór wodewil A. Bondy pt. „Ojciec debiutantki”. Troszkę myśzką już tracący tekst został zresztą zaktualizowany (dając okazję do wielu dowcipnych uwag o aktorach, krytykach, dyrektorach teatrów etc.), doprawiony muzyką i kupieciami. Jeśli do tego dodać — reprezentujących nieodpartą vis comica — aktorów: Bartosika, Wallejkę, Roszkowskiego i Szletyńskiego (że wymienię tylko kilku) czegoś więcej potrzeba? Rozrywka — to przecież jedna z ważniejszych funkcji telewizji.

Z zainteresowaniem przyjęli widzowie transmitowany z Teatru Narodowego w Warszawie — „Most” — Szaniawskiego. Sama sztuka jest zresztą znana, obiegła wiele scen polskich — nierządki jednak widzom z całego kraju nadarza się okazja ujżenia tego przedstawienia w wykonaniu czołowych artystów naszej sceny — z Barszczewską, Wyrzykowskim, Gogolewskim i Szczepkowskim na czele. Sztuka okazała się zresztą bardzo „telewizyjna”, przy przeniesieniu na ekran — nie zatraciła swych walorów.

Wreszcie czwartym spektaklem teatralnym z warszawskiego studia (w ubiegłym tygodniu patronowała telewizyjnej Melpomenie, wyłączenie Warszawa) był — zaprezentowany w Teatrze TV — „Mał przernaczenia” — Sława. Ta komedia z pewnością nie należy do najlepszych dzieł znakomitego angielskiego dramaturga, jego blyskotliwy, skrzęcający się od paradoksów dowcip daje znać o sobie tutaj właściwie jedynie w „samokrytycznej” wypowiedzi na temat Anglików... Przedstawienie z początku nie miało tempa, dopiero późniejsza akcja nieco się ożywiła. No cóż, miejmy nadzieję, że po „Mezu przernaczenia” zobaczymy na telewizyjnej scenie również i inne sztuki G. B. S.